Bibl. im. Ziel.
C3908
Tow. Nauk. Płock

KAMO
(KONSTANTY MODLIŃSKI).

FIGLIKI UCIESZNE

pisane

Z DNIA NA DZIEŃ

w czas wojny światowej.

Cena Rb. 1.

1917.

Nakładem „Kurjera Płockiego".

Ten błazen was pojmuje... On wie co to życie!
Życie - farsa, w antraktach jej - płaczecie skrycie!

Konstanty Modliński „Prolog"

W Płocku, d. 20/V. 1917 r. Marji Iwanowskiej (Teresicie)
z prośbą o pamięć
Konst. Modliński (Kamo).

BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH
C. 3908
cimelia

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

KD. 884-7 „19"

SŁOWO WSTĘPNE.

Figliki pana Kamo, z dnia na dzień do Kurjera Płockiego od dłuższego czasu pisywane, cieszyły się zasłużoną popularnością. Nietylko płoczczanie, ale i szerokie koła czytelnicze prowincji interesowały się zgrabnymi wierszykami, ukazującymi się codziennie na szpaltach „Kurjera Płockiego". Z tego względu pan Kamo wprowadzania w świat nie potrzebuje, sam bowiem utorował sobie drogę, zyskując sympatycznymi fraszkami uznanie czytelników.

Obecnie fraszki te pod nazwą „figlików uciesznych" ukazują się w osobnej odbitce. Zebranie ich i ugrupowanie w jedną całość uważam za myśl trafną z tego względu, że w zbiorowej edycji dają pełniejszy obraz tych spraw społecznych, którym są poświęcone.

Figliki pana Kamo — to publicystyka wierszowana. Życie Płocka w różnych jego przejawach w czas wojny światowej, stosunek mieszkańców grodu

Konrada do spraw ogólno-krajowych, różne śmiesznostki, słabostki i ułomnostki naszego partykularza — oto przedmiot figlików uciesznych.

Istotnie są one naogół ucieszne. Nie znajdzie w nich czytelnik gromów oburzenia na wady społeczne, gdyż cel ten nie leżał w zamiarach autora. Satyra pana Kamo z figlarnym uśmiechem przesuwa się obok licznych ułomnostek, na terenie płockim zaobserwowanych.

Niewątpliwie figliki ucieszne, rzucane z dnia na dzień na papier przez autora, nie mogą posiadać artystycznego wykończenia, właściwego pracom obmyślanym i pisanym bez pośpiechu. Posiadają atoli kilka cennych zalet, które czynią je sympatycznymi. Przedewszystkim zaznaczyć należy ich pogodę i brak gryzącej ironji, tak często stanowiącej przyprawę satyry. Autor z lepszym skutkiem osiąga cel swoich zamierzeń, niż gdyby wystąpił ze zjadliwym sarkazmem. Powtóre podnieść należy w figlikach lekkość i zwięzłość formy. Autor umie przeprowadzić myśl zamierzoną w niewielu wierszach, często w dwuch strofkach. Niektóre z figlików zamykają się w formie prawdziwie artystycznej. Potrzecie wreszcie z niektórych figlików wychyla się ku nam oblicze tkliwego liryka, który zapomina o uśmiechu arjostycznym i patrzy przez łzy na cierpienia ludzkie.

Takim jest pan Kamo i takimi są jego figliki ucieszne.

Poświęcone różnorodnym objawom życia na terenie płockim w czasie wojny światowej, będą one stanowiły dla płoczczan cenną pamiątkę chwili historycznej, przez miasto nasze przeżywanej.

KS. ADAM MACIEJOWSKI.

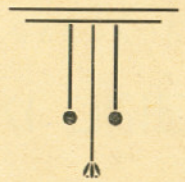

CZĘŚĆ I.

FIGLIKI UCIESZNE.

Orkiestra domowa.

W miejskich domach jest kapela,
Co mieszkańców rozwesela!
Choć nie rżnięta ani dęta,
Masz w niej wszelkie instrumenta.

Więc co rano z wnętrz podwórza
Słychać głos tubalny stróża,
Co łobuzom z nad Powiśla
I złorzeczy i wymyśla.

Potym kumcie dwie, bigotki
Po mieszkaniach trąbią plotki
Lub pocięglem szewc zwyczajnie
Wbija uczniom kunsztu tajnie.

Dalej młodsza od rejenta
Pieje pieśni, jak najęta.
Powaśnione dwie kucharki
Tłuką sobie o łby garnki.

Potym Izraela córy
Kłócą się o klucz od „góry“.
Szlifierz dzwoni, handlarz krzyczy.
Sklepikarka dzieci ćwiczy.

Kury gdaczą na śmietniku.
Wytłukł szybę wiatr w lufciku.
Świnki w chlewkach pochrząkują.
Z frontu damy w głos parlują.

Gdzie się wznosi facjata
Pomięszany gwar dolata.
Z dołu domu, z suteryny
Słychać jakieś żarty, kpiny,
A studenci, gdzie poddasze
Fechtują się na pałasze.

Raz wraz ktoś w fortepian wali
I tak dalej, i tak dalej.
Słowem pora czy nie pora —
Koncert z rana do wieczora.

Lubię muzykę ogromnie,
Lecz co do mnie, mówię skromnie
Dałbym sam już nie wiem ile
Za wieczornej ciszy chwilę.

▣ ▣ ▣

Złoty Orzech.

Moja córka mnie nudziła:
— Na choince, co tak świeci?
— Złoty orzech! moja miła,
Lecz tu — lepsze rzeczy, dzieci!

— Nie chcę nic, ja chcę orzecha;
Tak się cudnie błyszczy cały!
Dałem... Prysła wnet uciecha
No, bo orzech był... spróchniały.

— Ot nauka wam na życie!
Pamiętajcie o niej dzieci! —
Pruchno często zobaczycie,
Choć się zewnątrz złotem świeci!

Ta nauka o wartości
I dla starszych też — jest prawie!
Imponują wszak wielkości,
Co na kruchej tkwią podstawie!

▣ ▣ ▣

Wywody Mendla.

„Mendel Cybuch“, łebski człek
Do „Arona Pinkla“ rzekł:
— Mój Aronie, wy nie wiecie
Skąd się wojna wzięła w świecie?!

To co mówi Anglik, Włoch,
Albo z przeproszeniem Moch,
To jest wielkie zawracanie,
Okpiwanie, zaćmiewanie!
Aron aż z zdziwienia siadł;
Mendel tak mu rzecz swą kładł:

— Choć historja tak nie gada,
Raz był obiad u mikada.
Wielkich królów wielki tłok,
Nie zliczyłbyś i przez rok,
Tylko nie było jednego,
Z pozwoleniem, no... polskiego.

Wtym... mikado-spekulant
Tak powiada, z głupia frant:
— Moje goście, o głos proszę,
Polski króla zdrowie wznoszę!

Wnet się zrobił wielki pech,
Wstało z miejsca królów trzech!
Każdy z nich był w prawie przecie
I wszczęła się wojna w świecie.

Więc powiadam ci, Aron,
Kiedy polski król na tron
Wejdzie zacząć królowanie,
Koniec wojny wnet nastanie!

▣ ▣ ▣

Plama.

Na sukience zrobił plamę,
Gdy był jeszcze dzieckiem małym —
Wyprał ją, przeprosił mamę,
Znów w ubranku chodził białym.

Inna plama, w innej erze
Przytrafiła mu się przecie
— Ta się plama nie wypierze!
Tak dziś tłum wyborców plecie!

▣ ▣ ▣

Z igły — widły.

Wojciechowa gospodyni
Siadła w chacie swej na skrzyni,
Szyjąc... Wtym jej w oczach migła
I padła na ziemię igła.

Wnet krzykliwa Wojciechowa
Piekli się, aż pęka głowa,
Nie wie że kum stał za drzwiami
Jeno wrzeszczy: — Zginęła mi!

Kum poleciał do sąsiada;
Tak to zajście opowiada:
— Stałem pod Wojtkowej drzwiami,
A ta krzyczy: „Zginęła mi!“

— Ale co? idzie gawęda,
Igła, miska czy też grzęda?
— Taki krzyk dla głupiej igły?
Chyba jej zginęły widły!

Wnet po wsi nowina bieży
O złodziejstwie, o kradzieży.
Że ktoś spełnił czyn obrzydły,
Wojciechowej ukradł widły.

Pedam: Nie na wiosce ino,
Plotka obmów jest przyczyną,
Wierzcie, albo mi nie wierzcie,
Przytrafi się to i... w mieście.

▣ ▣ ▣

Kłopoty zimowe.

Dwa dni temu w kamienicy
Zmarzła rura „od ulicy“.
Stróż posłany po montera
Odrzekł: — Jego ni ma tera!

Inna rura od podwórza
Zmarzła wczoraj. Pchnięto stróża.
Wraca w końcu stróż zmarźnięty,
Mówiąc: — Monter jest zajęty!

Dziś wodociąg zamarzł w sieni.
Lokatorzy przerażeni
Biegną. Każdy szuka, szpera,
Lecz wrócili... bez montera!

▣ ▣ ▣

Przedstawienia amatorskie.

Przyzna każdy w swym sumieniu:
Istnym błyskiem są zbawienia
W naszym ciężkim położeniu
Amatorskie przedstawienia:

Przez tę chwilę zapomnienia
Często z śmiechu pękasz bracie,
Od początku do skończenia!
(Czasem nawet i w dramacie).

Lecz, gdy do dom opóźniony
Wracasz, masz dziś tłómaczenie:
— Długo trwało, mów do żony,
Amatorskie przedstawienie!

Ktoś się wsławi, czy zblamuje —
Postać rzeczy to nie zmienia,
Bo wszak dobry cel zyskuje
Z amatorów przedstawienia!

Bohaterski Wróbel.

Raz ptactwa gromada
W odmęt jakiejś bitwy wpada.
Był tam gołąb, bocian, szpaki,
Wróbel oraz inne ptaki.

Wnet w szrapnelów strasznej cieśni,
Zapomniały swoich pieśni
I struchlałe, oniemiałe,
Z strachu drżące, posiwiałe —
Myślą, że położą kości.

Wróbel jeden przytomności
Nie traci: gromadę zwraca,
Szlaki napowietrzne skraca
I od śmierci ich wybawia.
Nie zbrakło mu nawet pawia.

Kiedy już oprzytomniały —
Takie mu pytanie dały:
— Skąd tyś taki zuch i śmiały,
Choć żeś tylko wróbel mały?
— Bom, jak wy, rzekł,
W ciepłe kraje nie uciekał.

BIBLIOTEKA

Mnie się zdaje, że gdybyście i wy byli
Sto lat w ciągłej walce żyli,
To by was nie przeraziła
I dzisiejszych zmagań siła.

▣ ▣ ▣

Recepta na gadułów.

Gada Kuba do Jakuba, Jakub do Michała
I wyrzeka i narzeka kompanija cała!
Długo kraj nasz zwleka, końca gawęd czeka!
Łupu, cupu, po kożuchu tego, co narzeka!

Miast narzekać i wyrzekać hej bracia rodacy!
Stańmy w koło, wznieśmy czoło, weźmy się
[do pracy!
Kto wciąż gadu, gadu, tego dla przykładu
Łupu, cupu po kożuchu! będzie więcej składu!

▣ ▣ ▣

Bajka.

Gdzie i kiedy się to stało,
Tego ludzkość nie pamięta,
Dość, że zeszły się zwierzęta,
I żadnego nie zbywało!

Zgodna toczy się rozmowa,
Lecz gdy doszli do etyki —
Wnet się wszczęły krzyki, ryki...
Trudno mówcom przyjść do słowa.

Wreszcie wskoczył na mównicę
Szary, bury kot domowy.
Wnet rzecz w piękne ujął słowy,
Ostrej poddał lwa krytyce.

Według słów tego krytyka,
Lew źle czyni, gdy pazury
Antylopę drze ze skóry,
Bo zwierzęcy świat zanika.

Ryknął lew, aż więdną uszy:
— A ty podła kreaturo,
Co pod szczurzą siadasz dziurą,
Czy nie dusisz ptaków, myszy?

Gdybyś mógł, tobyś bizony
Dusił: sarny, łanie, skopy,
Łosie, żubry, antylopy!
Trupy — też są twymi plony!

Sens moralny stąd wynika,
Że czy mały, czy też wielki
Leje strugi lub kropelki
Krwi... i próżna tu krytyka.

▣. ▣ ▣

Rozwój lokomocji prywatnej.

Pra-pradziady na szlichtady w „ośm“ koni gnali.
Pradziadowie, jak się zowie, „szóstkami“ jeżdżali.
W „czwórkę“ koni mój dziad goni, ojciec „parą“ [jedzie.
Syn „jednego“ niezgorszego ma jeszcze na przedzie
Wnuk już wszędzie w „butach“ będzie galopować [snadnie
Prawnukowi, każdy powie, „boso“ iść wypadnie!

▣ ▣ ▣

W saszeciku „starszej pani“.

W „starszej pani“ saszeciku,
Gdzie koronki, hafty, kwiaty,
Owinięty w atłasiku
Leży kawał rudej szmaty.

O północy, w noc zimową,
Gdy świat duchów z grobów wstaje,
I rzecz każda ludzką mową
Mówić jasno się wydaje.

Więc koronka nad atłasy
Się wywyższa, ten nad kwiaty,
Aż w zmięszane te hałasy
Upadł i głos rudej szmaty:

— Co wy wiecie?—ja w pogwarze
Bitwy byłem, w kul poświście
I wiewałem na sztandarze
W zwycięstw chwili uroczyście.

— Może, może — mruczą łachy
— Może było to przed laty,

Lecz żeś teraz przedmiot błahy,
Kawał okrwawionej szmaty!

— Prawda, rzecze, już nie wróci
Piękno me, to ani słowa!
Was człek weźmie i... odrzuci,
Lecz mnie zawsze wiernie schowa.

Skutki wojny.

Kto powie ci, że wojna wstecz
Cofa kulturę całą,
To ty mu prosto z mostu przecz,
Przykładów daj nie mało.

Więc najprzód mu „Lolutka“ wskaż,
Co wstawszy po obiedzie
I wziąwszy papierosa w twarz
Na gumkach sobie jedzie.

Dziś panicz ten swój życia tryb
Odmienił całkowicie:
Wojenny pałaszuje chleb,
Wszak postęp to, widzicie!

A dalej „Kuba“ z „Gęsich Błot“ —
Chłop był analfabetą,
Dziś wie co auto, samolot
I czyta z swą kobietą.

Uważnie popatrz tylko w krąg:
Pan „radca“ nie próżnuje,
Nie wstydzi się dziś pracy rąk,
Sam pierze i ceruje.

„Radczyni“ romans rzuca w kąt
I na targ się wybrała.
Był z tego potym w domu swąd,
Lecz obiad zgotowała.

A narodową sławę znów
Po świecie polski hrabia
Via Monte Carlo szerzył zdrów,
Dziś handlem sam zarabia.

Więc, gdy kto powie wojna wstecz
Cofa kulturę całą —
To ty mu prosto z mostu przecz,
Przykładów daj niemało!

Czemu?

— „Czemu się śmiejesz, gdy smutek wokoło?
Gdy wszyscy płaczą, czemu ci wesoło? —
Pyta się burżuj pewnego poety,
Ten mu odrzecze: — Bo nie mam monety!
— Dziwna, zaiste do szczęścia przyczyna?
Ale poeta tłumaczyć zaczyna:
— Przyznaj, szanowny, drogi mecenasie,
Że dziś być możnym — wcale nie na czasie!
Ciężar ogromny mieć dziś kamienicę:
Nie masz na stróża — sam czyścisz ulicę!..
Gdyś obywatel na obszarze ziemi,
Jak nie masz koni — orzesz dziećmi swemi!
Kto ma pieniądze — z rozpaczy warjuje,
Że dzisiaj wszystko tak drogo kosztuje!
Ba, nawet gdy masz naczynie miedziane
I to być musi „ściśle“ opisane!
Jeśliś rzeźnikiem — to kąp się co chwilę,
Gdyś piekarz — mieszaj to tyle, to tyle!..
Jam istne losu szczęśliwego dziecię,
„Miedzi“... w kieszeni nawet nie znajdziecie.

Chleba „za kartą“ dostanę, mój panie,
Tyle co każdy „miljoner“ dostanie!
Jedna mi troska wprost na sercu leży,
Że dużo poszło „na wojnę“ młodzieży —
Została piękna połowa ludzkości —
I stawia sidła na „piewcę miłości“,
Dlatego mijam „miłości tematy“ —
Piszę o cenach mąki i herbaty!

▣ ▣ ▣

Maskarada.

Gdzie? Nikt tego nie pamięta!
(Że tak było — głowę kładę).
Raz w „ostatki“ i zwierzęta...
Urządziły maskaradę!..

A więc się poprzebierały:
Osioł za lwa, mysz za słonia,
Nawet cielak nędzny, mały
Zmienił się w araba — konia.

Dalej świnia, kogut, capy,
Gęsi, kwoczki, sroczki, gapy

Wielce z siebie szczęsne, rade —
Tłoczą się na... promenadę,
Urządając maskaradę.

Wtym im taką prawdę pali
Wół roboczy, gdy powiada:
— Widzę z bliska czy z oddali,
Zwykłych zwierząt was gromada.

▣ ▣ ▣

Imieniny.

Cieszcie starzy się i młodzi,
Po przez Polski mknie równiny
Marzec, w którym się obchodzi
Tylu ludzi imieniny!
Więc: Heleny i Krystyny,
Kunegundy i Balbiny
Wiktora i Wiktoryny,
Franciszków i Katarzyny,
Albina, Tymoteusza,
Konstantego, Wincentego,
Klemensa, Euzebjusza,

Tomasza, Eustachego,
I Matyldy i Adrjana,
Benedykta, Abrahama,
Marka, Jana Kapistrana
I Grzegorza i Wolframa
I Ludgera i Kaźmierza,
Józefa i Gabryela —
Więc jak autor sam wymierza
Będzie feta co niedziela!
Choć wygląda to na kpiny,
Sprawdźcie wśród kalendarzyków
Wszystkich nas są imieniny
W dzień czterdziestu męczenników.

▣ ▣ ▣

Gapa.

Z bruljonu małego Kazia.

Gapa, gapa, to jest... ptak!
Lęgnie się w teatrze... tak!
Często w szkole profesorzy
„Gapą“ ucznia nazwać skorzy!

— Dawniej — to są tatki słowa,
Była gapa kolejowa!
Dziś nieznany jest ten zwierz.
Mama tatkę tak zwie też

Gap przeróżne są odmiany,
Znają je wszyściutkie stany.
Gapa bywa bilardowa,
Kolonjalna, hotelowa,

Jak nie będzie „Polski“ mapy —
Znaczy, że jesteśmy gapy!

CZĘŚĆ II.

PAN RADCA.

(Charakterystyczne rysy typu).

Życie ludzkie — to ślizgawka.

„Radca“ w życia swego wiośnie,
Coś do dziesiątego roku
Brał do sportów się radośnie,
Ślizgając się po rynsztoku.

Gdy wyszedł z chłopięcych latek,
Sport zamienił na zabawkę
I przypiąwszy z boku kwiatek,
Na prawdziwą szedł ślizgawkę.

Potym w życia swego maju
Rękawiczek biel na dłonie
Kładł i ślizgał się z zwyczaju
W tańcu grackim po salonie.

Dziwnie nieraz się wydarzy
Na życiowej ludzkiej kładce.

„Radca“ więc u dygnitarzy
Ślizgał się i po posadzce.
Miał „pan radca“ też momenta,
O których tak mówi czule:
— Gdy wezwała Polska święta,
Ślizgały się po mnie kule!
Dziś różaniec ślizga w dłoni
I w pacierze jest bogaty,
Myśli więc, gdy głowę skłoni:
— Czas się ślizgnąć w lepsze światy.

▣ ▣ ▣

Kim jest radca?

Pyta mnie nieraz pani, pan,
Jak się mój „radca“ zowie?
— Typ radcy powiem w Polsce znan
Wszyscyśmy wszak „radcowie“.
Każdy z nas sobie radzi sam,
W tym może błąd nasz leży
Ja „panów radców“ setki znam,
Czy pani, pan nie wierzy?

▣ ▣ ▣

Po świętach.

Już po świętach młodzież wraca,
Mija szybko czas swawolny,
Wzywa książka, szkoła, praca,
Wzywa nowy tercjał szkolny!

O poranku, „radca“ stary
Patrzy, jaka dziś pogoda,
Wtym mu w oczach stają mary...
„Czasów szkolnych wielka szkoda!“

— Ach, ci belfrzy, tróje, dwuje,
Albo nawet „knocik“ cienki...
„Radca“ marzy i żałuje
Chwil, gdy krótkie kładł spodenki.

Istna wspomnień rewizyjka;
Pierwszy „sznapsik“, „papierosy“,
Pierwsza „miłość“, „kolacyjka“
I pod nosem pierwsze włosy!

Potym sprawa duszą włada:
Człek coś marzy, ale milczy;

Coś planuje, coś układa,
A rezultat... bilet wilczy!
Żachnął radca się boleśnie,
Krwawo mu się serce smuci,
Wtym zawoła: „Czyżem we śnie?
Chyba przeszłość ta nie wróci!“

▣ ▣ ▣

Na gwiazdkę.

Kiedy „radca“ był chłopczykiem,
To „na gwiazdkę“ z szczęścia krzykiem,
Otrzymaną się zabawką —
Bawił: batem lub świstawką.
Kiedy „radca“ był młodzianem,
Z licem hożym a rumianym,
A „na gwiazdkę“ strzelbę, konia
Dostał — szczęsny mknął przez błonia!
Dziś też „radca“ promienieje,
Bo „na gwiazdkę“ ma nadzieje,
Że zje dobrze i wypije,
Choć raz w rok na wigilję.

▣ ▣ ▣

Epilog wigilijny.

Mimo wojny czas krytyczny,
Sekwestry i rekwizycje
Miał „pan radca“ moment śliczny,
Bo na „wilję“ — jadł delicje!
Najpierw zupa migdałowa,
Szczupak jajkiem osypany,
Karp się w szarym sosie chowa,
Smaczny karaś przysmażany!
Dalej innych potraw krocie,
Nie opisać nawet słowy,
Mak, i kluski i łakocie!
W końcu... olej rycynowy!...

▣ ▣ ▣

Kłopoty „Radcy“.

Zwyczaj jeden „radca“ stary
Skrupulatnie obserwuje:
W wieczór wziąwszy okulary,
„Kuryjerka“ odczytuje.

Ale z wiekiem wzrok mu gaśnie,
Więc się żali od niechcenia:
— Nie wiem, co tu winne właśnie:
Wzrok czy słabość oświetlenia.

Elektryczność założona,
Dawniej pięknie się świeciła,
A dziś twierdzi moja żona,
Że z pół siły utraciła.

A więc zbiera materjały.
Do Ministerjum Oświaty
Pragnie pisać „memorjały“,
Na ampery, wolty, watty.

— E to furda! Miły Boże! —
Tak mu „sędzia“ mówi stary,
Miast o światło — lepiej może
Proś o... nowe okulary.

CZĘŚĆ III.

AKTUALJA

pisane

w czas wojny światowej.

Rewolucja i Abdykacja.

Młoda mężatka, pani Janka
Do późna w nocy od poranka
Domem usilnie się zajmuje,
Sama kupuje i gotuje!

Więc biedna omal nie zemdlała, gdy w mieście nic dziś nie dostała:

— Jak zrobić obiad dla małżonka, kręci głowiną młoda żonka.

Zrobiła wreszcie „coś“ nieboże, lecz mąż tłomaczy jej w pokorze:

— Acz obiad świetny, wyśmienity, nie zjem go, bo... bo jestem syty.

Na to się pani wnet oburzy:

— Nie, nie wytrzymam mówi dłużej! Powzięłam taką rezolucję, że ci urządzam rewolucję. Weź rządy domu w swoje ręce! Koniec niech będzie mojej męce. Jam już jest bliska wprost siwizny z racji okropnej tej drożyzny. Ty sam pierz, gotuj, warz, mój panie, kolację, obiad i śniadanie. Gdy mąż się domem zająć raczy, co gospodarzyć dziś zobaczy! O, nie ja jedna — wszystkie Manie, Helenki, Zuzie, Jadzie, Franie, Karolki, Stachny. Kazie, Łucje urządzą mężom rewolucję.

Na to mąż rzecze: — Moja miła,
Teraz ci powiem, gdyś skończyła,
Jak mi nie zrobisz dziś kolacji
Podpiszę akt o abdykacji.

▣ ▣ ▣

„Drobnych“ niema, „grubych“ brak!

Ciężkie chwile, ciężkie czasy!...
Kręcisz głową tak i siak
I zaglądasz wciąż do kasy: —
„Drobnych“ — niema, „grubych“ — brak!

Na sprawunki swojej żonie
Stówkę mąż dał dzisiaj wszak;
Ta już w wieczór we łzach tonie,
„Drobnych“ — niema „grubych“ — brak!

Kupiec robi dziś obroty,
Kombinuje tak i tak;
Gdy na towar dał banknoty
— „Drobnych“ niema, „grubych“ — brak!

Gdy „pan radca“ pensję bierze,
To ją liczy wprost i wspak,
Lecz w dni parę mówi szczerze:
— „Drobnych“ niema; „grubych“ — brak!

I robociarz i artysta
Nauczyciel, bankier, żak
Co dzień mówi z razy trzysta
— „Drobnych“—niemam, „grubych“ brak!

Rządu ważne to zadanie!
Każdy mi to przyzna wszak:
Rząd wnet zyska zaufanie,
Gdy pieniężny skróci brak!

Kraj wojennej chce techniki,
Bo w wojenny wstąpił znak,
Uruchomcie więc fabryki
— „Grubych“ wnet nie będzie brak.

By zaś nasze matki, żony
(Tym ostatnim to nie w smak)
Miały „drobne“ — dajcie bony,
„Drobnych“ wnet nie będzie brak.

I satyryk — też tak samo,
Gdy ma flotę — ma gust, smak;
Gdy jej nie ma, nawet Kamo,
Wścieka się, gdy groszy brak!

Surogaty — Automaty.

Każdy się ze mną zgodzi,
Człek biedny czy bogaty,
Brak żaden nam nie szkodzi,
Bo mamy... Surogaty.

Mąkę — nam kartoflanka,
Herbatę — kwiat lipowy,
Z wieczora do poranka,
Zastąpić jest gotowy!

Lecz mą obawę budzi
Możliwość ta, za katy!
Czy nie zastąpią ludzi
Nam w końcu... Automaty.

Marzenia senne.

Wybaczcie mi czytelnicy,
Cni mężowie, białogłowy,
Że was wwiodę w blasku świecy
Do małżeńskiej wprost alkowy!

Północ... sennych marzeń krocie,
Mglistych zjaw calutkie światy...
Mąż śni, lecz nie o „robocie“,
Żona — nową suknię w kwiaty!

We śnie, ale życiem tchnąca,
Wraca, jako „złe“ uparta,
Jedna myśl, co umysł zmąca,
Krótko mówiąc... na chleb karta!

Mąż śni, że już wprowadzony,
(Czytelniczek niech nie wzruszę),
Rozdział na stroje dla żony,
Karta na jej kapelusze!

Żona we śnie znów uparcie
„W knajpach“ szklanki rekwiruje,
Śni o „piwnej“, „winnej“ karcie,
Męża zyski kontroluje...

Wschodzi ranek. W pokoiku
Rzeczywistość wstaje szara,
A więc pozwól czytelniku,
Niech zapadnie już kotara!

Kto korzysta.

Powszechnie jest to znanym,
Stwierdzonym i zbadanym,
Nikt temu nie zaprzecza,
Prawda to oczywista,
Że tam gdzie dwuch się sprzecza,
To trzeci wnet korzysta!

Gdy z żoną mąż się kłóci,
A potym zgoda wróci,
By zatrzeć złe wrażenie
Wyjmuje blatów trzysta
Mówi: — Spraw se odzienie!
Modniarka więc korzysta!

I na calutkim świecie
Tak samo się dziś plecie:
Gdy w Europie wojna —
Jankes przez zęby śwista!
Ameryka dostojna —
Najwięcej dziś korzysta!

Dwa przysłowia.

„Gdzie krótko — tam się rwie“,
Choć nam przysłowie gada,
Ten tylko o tym wie,
Kto na swej skórze zbada.
Zbadali też i to ojcowie i pradziady
Że gdy przeminie zło, zmieniają się zasady.

Wnet ten, kto nogę ci podstawiał jak należy,
Pierwszy, wierzajcie mi, z otwartą dłonią bieży.
I smutna prawda ta powszechnej obłudności
Stwierdzić się również da i wśród narodowości.

Kiedy Opatrzność śle dla Polski uśmiech złoty,
Ci co z nią żyli źle—dziś sypią swe pieszczoty.
Na Moskwę Anglja pcha calutkie brzemię winy,
Chcąc czystą być, jak łza, lecz słowa to nie czyny.

Francja znów żółcią plwa
I wmówić się nam stara,
Że Polsko! — przyszłość Twa,
Tylko pod berłem Cara!

Rosja (to czuję ja)
Jest pełna galanterji,
Więc Polsce wolność da,
Lecz pewnie na... Syberji.

Oh! na zapędy te —
Polska zostanie głucha,
Bo „Kto raz sparzy się —
Ten już na zimne dmucha!“

▣ ▣ ▣

Żółw i Lotnik.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałował lotnik żółwia, ten mu odpowiedział:
— Wolę ja leść powoli, jeden krok w wieczności
Niźli jak ty kochanie, nadstawiać swe kości.

Dziś Książe Lubomirski dopiero lotniki
Zbiera i zapisuje do swej Awiatyki.
To początek!.. Niech Książe kpi z tłumu okrzyków,
Co głoszą:—Więcej w Polsce żółwi niż lotników.

▣ ▣ ▣

Na proszonym obiedzie.

Na obiad być zaproszony
Dziś — to gratka dla poety,
Więc świątecznie wygolony
Spieszę, by nie spóźnić mety.

Gdy przybyłem zaproszeni
Goście stół obsiedli wkoło
I przedziwnie rozjaśnieni,
Jęli zupę jeść wesoło.

Wtedy domu gospodyni
(Dziwny wdzięk ma ta niewiasta),
Lekką adnotację czyni:
— Wszystko trudno dostać z miasta!

Każdy wdzięcznie przytakuje,
A już zjadł coś pół talerza,
Ona wówczas, co kosztuje
Dziś śmietana nam się zwierza.

Ledwie pieczeń nam podano,
Każdy myślał, że skończyła,

Ale ta z minką kochaną,
Cenę mięsa wymieniła.

Zatym każdy po kolei
Tylko brał po odrobince
I zgryziony bez nadziei —
Łykał ślinkę, ot! po ślince.

Gdy podano danie trzecie,
Rzekła coś nam o drożyźnie,
Więc już sami dobrze wiecie,
Każdy z nas ledwie że liźnie!

Przy deserze czarnej kawie
Tak rozmową kierowała,
Że zabawnie a ciekawie
Cenę cukru nam podała.

Skończył obiad się nareszcie,
Wystawny, a doskonały,
(Lecz mi wierzcie lub nie wierzcie),
Wracam głodny i zgorzkniały...

Dziwny sen.

Dziś śniłem sen, rycerski sen o szpadzie!
Cały fakt ten dział się w noc, w listopadzie!
Śnił mi się gwar... tragedja w Belwederze...
Wśród bladych mar, zda się, że żyłem szczerze!

Spełnił się czyn... tłum dzieci wiecznej sławy
Dąży, gdzie gmin i patrycjat Warszawy!
Tam ludzi ćma. (Co tylko ze snu wstali),
Krzyczy: — Rzecz zła! na kogo się porwali?!

Wnet się sen mój w walki zmienia kolejne
I zwycięstw rój, choć serca beznadziejne!
Za gromem grom tłum ciska w bohatery,
Woła:—Wstyd, srom! przepadną im karjery!

Prześniłem sen, rycerski sen o szpadzie,
Co refleks ten na mózgu moim kładzie:
W szeregu lat, zmieniono dzisiaj zdanie,
Ich groby kwiat ozdabia i uznanie!
Choć ziemski los im przepadł i karjery,
Dziś wszystkich głos woła: To... bohatery!

Kogut i brylant.

Pewien kogut, już niemłody
(Takich nie masz dziś bez liku),
Znalazł brylant pierwszej wody,
Gdy raz grzebał na śmietniku.

— Dziwne ziarno mówi sobie,
Jak metal tak połyskuje,
Gdy je schowam — dobrze zrobię,
Bo mi kto zarekwiruje.

Więc zagrzebał go na nowo,
Sypiąc śmiecie z boku, z przodu,
Sam zaś, daję państwu słowo,
Zdechł nieborak z nędzy, z głodu.

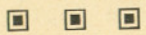

Zabiegi poety.

Rzekł poeta w takie słowa
Do księgarza: — Proszę pana,
Zróbmy coś, by książka nowa
Była chętnie kupowana.

Ten poecie tak doradzi:
Na front książki, dam zlecenie,
Herb Pogoni się osadzi!
Wszak dziś konie u nas w cenie!

▣ ▣ ▣

Ongi a dziś.

Zima przyszła w mrozów cieśni,
Lód na rzeki rzucił kraty...
Czy to w bajce, czy to w pieśni?..
Nie, to było przed trzech laty...

Gdy na Boskie Narodziny
Stangret do dom wiózł panicza,
Czwórka świetna z „chodu“ z „miny“,
Szła, jak błysk. Jan palił z bicza!

Dziś dziwne koleje świata
Odmieniły się niestety!
Stangret — Jan nie pali z bata!
Miast „cugantów“, dwa „chabety“.

▣ ▣ ▣

Mysi poczęstunek.

Jest post. W poście, wszyscy wiedzą,
Że skromniutko ludzie jedzą.
Wczoraj, siedząc przy wieczerzy,
Patrzę — coś po stole bieży.
Przyglądam się... myszka mała
Pod sam nos mi przydreptała
I (wierzycie nie wierzycie)
Tak powiada do mnie skrycie:
— Proszę pana, co za czasy?
Gdzie te szynki i kiełbasy,
Te pieczenie i pasztety,
Wreszcie ryby i omlety?
Niech pan milczeć raz przestanie
I daj mi co zjeść, mój panie!
Na to autor, a wasz sługa
Rzecze: — Odpowiedź nie długa!
Co ciułałem i chowałem,
Co zbierałem, zabiegałem —
To, lecz czy mnie dobrze słyszy,
To mi wszystko zjadły myszy!

Nie mam w domu więc żadnego
Artykułu spożywczego,
Oprócz chleba razowego.
— Co? naprawdę? rzecze ona,
Przekonana i skruszona.
W takim razie pan wybaczy,
Że go myszka dziś uraczy.
Wnet wyciąga mi z ukrycia
Różne rzeczy do spożycia.
Czego było tam, nie było,
To wspominać aż nie miło!
Rybki, śledzie, sigi, sery
I rosyjski kawior szczery,
I sardynki i ostrygi, — Raki, figi, makagigi,
„Oczyszczona“, ananasy; —
Takie miała mysz zapasy!
Gdym się najadł należycie,
Tak mi w ucho szepcze skrycie:
— Takie rzeczy, czy pan słyszy?
To nie tylko mają myszy,
Lecz tym nic nie skruszy weny,
Chyba, wprost bajeczne ceny.

▣ ▣ ▣

CZĘŚĆ IV.

LOKALJA PŁOCKIE

pisane

„Z DNIA NA DZIEŃ“

w czas wojny światowej.

Nowa orjentacja.

Pośród różnych orjentacji
Chcę opisać całkiem nową.
Produkt płockich kalkulacji,
Hazardowo-rozrywkową.

— Pan z jakiego jest obozu? —
Pytam grzecznie pana Iksa.
— Panie, latem czy wśród mrozu
Ja nie zrobię w bilard kiksa.

Gdy powtarzam do Igreka
To pytanie, oczywiście,
Z odpowiedzią mi nie zwleka:
— Specjalistą jestem w wiście!

Trochę już skonfundowany,
Pytam Zeta, Esa, Era,

Oni na to: — Mój kochany,
Gramy w winta lub pokera.

Każdy przyzna mi więc rację
Mamy świeżą, choć niezdrową,
Specyficzną orjentację, —
Hazardowo-rozrywkową.

▣ ▣ ▣

O co jej idzie!...

Płoczczaneczko moja miła,
Czemuś oczki zapłakała?
Czyliś paszport zagubiła?
Czyś lubego postradała?
Oj! to nie to, nie to, nie to,
Co ją niespokojną czyni!

A może ci o to idzie,
Że dziś nędzy takie krocie?
Setki ludzi w strasznej biedzie?
Że powszechne bezrobocie?
Oj! nie to, nie to, nie to,
Co ją niespokojną czyni!

A może ci tego szkoda,
Żeś dwa lata nie tańczyła?
Z Paryża nie przyszła moda?
Za granicą żeś nie była?
— Milczysz, milczysz, ty niecnoto?—
Jasne, — szło jej tylko o to!

▣ ▣ ▣

Sposób na spekulację.

Powiadają, narzekają
Staruszkowie i amanci:
— W Płocku ceny podbijają —
Nieuczciwi spekulanci.

Jeśli tylko coś jest w cenie:
Kawa, cukier lub herbata,
Budzi zaraz podniecenie
Wśród spekulanckiego świata.

Wszystko co dzień nam drożeje,
Więc mam chyba słuszną rację,
Jeśli zrobię wam nadzieję,
Że zwalczymy spekulację!

Ot, przegłódźmy się dni parę;
Tydzień postu nie da śmierci,
A mam pewność, żywię wiarę,
Spadną ceny, chociaż w ćwierci.

▣ ▣ ▣

Mazurzy Płoccy.

Są tu w mieście nieodrodni
Ewy syny, Ewy córy,
Co, jak chleba ludzie głodni,
Tak szukają w całym dziury.

Ledwie projekt ktoś tu poda,
Bez krytyki, wnet niektóry,
Bo już taka u nas moda,
W całym zaraz szuka dziury.

Niech kto akcję jaką zacznie,
Zaraz z dołu, zaraz z góry
Krzyczą śmiało choć niebacznie
I szukają w całym dziury.

W kraju mówią, że te nasze
Dziwnie sporne są natury,

Że niewierni ach „Tomasze“
Nasi z Płocka są mazury.

Na to repons dziś wymierzę,
Objaśnienie tej natury,
Że co czynią — czynią szczerze,
Nawet iszcząc w całym dziury!

▣ ▣ ▣

Podróż w czasie.

U wielkiego astrologa
Czyniłem wczoraj wywiady,
A com widział, klnę na Boga,
Opisuję bez przesady.

Pośród ksiąg, globów tysięcy —
Przyrząd dziwny widzę zasie...
Dowiaduję się, mniej więcej,
Że to kocz do jazdy w czasie.

W tym najnowszym koczobryku
Są wskazówki, na nich lata —

Możesz jechać czytelniku
Z początku do końca świata!

— „Mistrzu!“ powiedz mi, mniej więcej,
Co też u was tu kosztuje
Jechać do lat dwuch tysięcy,
Tylko niech Mistrz nie żyłuje?

Na to „mistrz“ mi odpowiada:
— Pan z „Kurjera“ do mnie wita?
Proszę, niech pan darmo siada
Jedź pan sobie, no i... kwita.

Gdy usiadłem na maszynę
Zaszumiało, zatrzeszczało;
Jechało tak coś z godzinę,
Aż nareszcie zajechało.

Wreszciem wysiadł. Co za zmiana:
Płock albo też coś w tym guście,
Wszędzie czystość mi nieznana,
Gwarno tak, jak na odpuście.

Gmach przy gmachu wielki stoi,
W górze dryndy samoloty,
Spodem się od ludzi roi...
Aż buchnęły na mnie poty!

Zmianom tym się wielce dziwie:
Po ulicach mkną tramwaje,
Jadę z „Tylnej“ na „Radziwie“
No i „Grodzkiej“ nie poznaje.

Patrzę jakiś gmach rzeźbiony...
Na nim reljef symboliczny...
Czytam napis umieszczony,
To... „Ogród Zoologiczny“.

Myślę: — Ujrzę lwy i słonie...
Wchodzę... widzę w klatce szczura,
W drugiej dwa dryndziarskie konie,
Dalej koczur, pies i kura!

— To, co widzi pan z za kraty,
Mówi woźny — to okazy,
Które ludzie przed stu laty
Zjedli, dziś nas żywią gazy.

Żachnąłem się z oburzenia!
Patrzę... a to co, na Boga!
Ja zasnąłem ze znużenia
W fotelu u astrologa.

▣ ▣ ▣

Tak już jest u nas.

W Płocku już od dawnych lat
Taki dziwny rzeczy szyk,
Że gdy komar z dębu spadł,
Mała rzecz — a wielki krzyk!

Lecz naprawdę kiedy raz
Coś się zdarzy z grubsza, „fest“ —
Milczą wszyscy niby głaz
I powszechnie cicho jest!

Niech w twym domu zajdzie coś,
Już wie o tym miasto w mig;
Niechaj cicho kichnie ktoś —
Mała rzecz, a wielki krzyk!

Lecz niech ci się zdarzy pech
Ogół zimny da ci chrzest,
Bo cię pusty spotka śmiech
Lub co gorsza... cisza jest.

▣ ▣ ▣

Nasze bruki.

Ponad szarej Wisły falą,
Tam gdzie dzielny żyje lud,
Jak go dawne dzieje chwalą,
Stanął Płock — sławetny gród!

Wszystko zdobi miasto stare,
Bo widocznie, chciał tak Bóg,
Jedną tylko dał mu karę —
Osławiony, płocki bruk!

Latem jeszcze ujdzie niby,
Gdy masz bracie dobry wzrok
I byłoby znośnie, gdyby —
Lato trwało cały rok!

Lecz, niestety! lato bieży,
Jako myśli bystry lot
I stajemy u rubieży:
— Czy to Płock — czy obszar błot?

Na ulicy, małe duże
Stoją wody u twych stóp,

I co krok — to bęc w kałużę!
Przez dzień cały słychać: chlup!

Jeśliś z Płocka rodem, człeku,
To nie razi cię ten brak!
Gdyś nie przeżył tu z pół wieku,
No to często... splamisz frak.

▣ ▣ ▣

Przed wyborami.

Przewidują statystyki
I ostatnich dni przykłady,
Smutne że będą wyniki
Z wyborów do miejskiej Rady.

* * *

Jednak ja wciąż mam nadzieję,
Choć partyjnych moc proporców,
Że nie wrócą dawne dzieje:
Więcej partji — niż wyborców!"

▣ ▣ ▣

Wywiad z Karnawałem.

Mój redaktor mi powiada:
— Już Karnawał zakończony —
Wywiad zrobić z nim wypada,
Kiedy wróci w nasze strony?

Lecę pędzę tedy w tropy
I doganiam go nareszcie,
Aż na krańcach Europy,
W Petersburgu — Świętym, mieście.

Pytam: — Panie Karnawale
Już skończony byt twój w świecie?
A on rzecze tak zuchwale:
— Lecz nie w Rosji, czy nie wiecie?

O czternaście dni tu prawie
Żyję dłużej okazały.
Zresztą skrycie wam wyjawię:
W Rosji ciągle kar nawały.

— Co do Płocka, rzeknę śmiało,
Torbę wdziałem tam żebraczą
I choć tańczyć mi się chciało,
Łzym obcierał tym, co płaczą.

I żebrałem, miły Boże,
Nawet w słynny „czwartek tłusty“,
Za to na Rok Przyszły może...
Huczne w Płocku dam zapusty!

▣ ▣ ▣

Dobra sprawa zawsze pilna.

Wre, wre praca w płockim grodzie...
Coraz nowe słychać hasła,
A Ty czuwaj wciąż, Narodzie,
By zapału skra nie zgasła!

Więc popieraj dobre sprawy,
Słowem, ręką, myślą, czynem;
Ojcom miasta nie skąp sławy,
Zasłużonych wieńcz wawrzynem!

Lecz gdy warchoł się pojawi
Na dnie nurtu, czy fal szczycie —
Niech głos Ludu się nie bawi,
A go skarci należycie!

W każdej zbożnej, zacnej pracy
Niechaj nie wie nic lewica,
Gdy na dobry cel, Rodacy,
Wasza daje coś prawica!

Nie mówcie, że Wam się zdawa,
Iż coś jest niezwykle pilne;
Każda dobra w Polsce sprawa —
Pilna dziś — to nie omylne!

▣ ▣ ▣

Powieść o klamkach.

I.

Antek, cwany chłop z Powiśla,
Do roboty nie ma nic,
Więc kawały wciąż wymyśla,
Jak „frajerom wełnę strzyc“.

II.

Pan Pankracy, kupiec prawy,
Co przy Tumskiej ma swój sklep,
By sekwestrów zbyć obawy —
Suszy głowę, bo nie kiep.

III.

— Skąd tu wyrwać trochę floty? —
Myśli Antek w dzień i noc, —
No bo nie brak mu ochoty...
Przyjemności chce mieć moc!

IV.

Pan Pankracy się obawia,
By bez klamek stały drzwi,
Więc drewniane rączki wprawia
I... spokojnie sobie śpi.

Lecz na drugi dzień, o Boże!
Klamki wszystkie znikły gdzieś.
Znaleźć Pankracy nie może!
Znikły, że to ani weź!

— Cóż kupować klamki nowe —
Nowe koszty! Dość już strat!
Suszy więc Pankracy głowę:
— Któż do licha mi to skradł?!

Lecz co począć? — Trudna rada!
Trzeba kupić. Idąc — klnie,
Wtym mu Antek ukłon składa,
Dzierżąc w ręku... klamki dwie:

— Może pan to kupi, proszę;
Sprzedam tanio, gdy pan chce.
Sam robiłem, więc za grosze
Oddam panu klamki dwie.

Zawsze taniej, niźli w składzie!
Na ulicy powstał targ.
Ze śmiechu się Antek kładzie,
Mało nie rozedrze warg.

V.

I szły dni powszednie, szare.
Każdy z nich był, z siebie rad.
Rano Antek klamek pare
Sprzedawał, a w nocy kradł.

VI.

Wszystko ma swój koniec w świecie,
Powieść ma też kończy się,
Bo innemu dzisiaj przecie
Sprzedał Antek klamki te.

Historja niewielka.

W Płocku historja... niewielka
Zmieniasz na marki rubelka...
Potym zaś marki na bony...
Epizod pierwszy skończony!

Wkrótce potrzeba cię skłania
Do powrotnego zmieniania.
Sens, że wnet tracisz rubelka
Oto historja... niewielka.

▣ ▣ ▣

Sposób radykalny.

Z pośród różnych obyczajów,
Co Płock w świecie, wyróżniają
Jeden jest z polarnych krajów,
Trwa, aż śniegi w Płocku stają.

Domyślą się czytelnicy,
Że tu mowa o popiele,
Co sypany po ulicy
Ma być co dzień i w niedzielę.

Nasi płoccy go cerberzy,
Tak nam skąpią, oszczędzają,
Że co krok, bęc!.. człowiek leży,
Co krok nogi się ślizgają.

Projekt wnoszą więc niektórzy,
Dając taką mądrą radę:
— Posłać wszystkich płockich stróży
Na spacerek, promenadę.

Kiedy który z nich upadnie,
Nie podnosić, niechaj leży
A wnet popiół grubo, ładnie
Będą sypać, jak należy.

▣ ▣ ▣

Wersje.

W Płocku teraz szum...
Na Warszawskiej tłum...
Idę pełen dum,
Rzucając wzrok z ukosa!...

Spotyka mnie wuj,
Woła na mnie: — Stój!
Naplótł bajek rój...
W końcu zażądał papierosa!

*
* *

Trochę dalej Zdziś
Pyta mnie: — A tyś
Słyszał, mówią dziś...
Tu wersje sypie tak, jak z trzosa:
— W Warszawie Król już,
Mówił mi nasz stróż,
Obrany, więc — cóż?...
Lecz dajno ty mi papierosa!

*
* *

Gdzie bankowy gmach
Spotkał mnie znów Stach
I ćmił, że aż strach,
Poruszał ziemię i niebiosa!
Gdy mnie żegnać miał,
Już za rękę brał,
Odpalę mu w cwał:
— Wierzę, lecz nie mam papierosa!

▣ ▣ ▣

Trzech Budrysów.

(Trawestacja).

Stary dziedzic z Mazowsza —
Trzech swych synów, gdy „potrza“
Do komnaty przyzywa i rzecze:
— Spójrzcie moi kochani,
Choć to me serce rani —
Lecz majątek nasz wkrótce uciecze!

— Ojcowiznę ratujcie,
Więc się w drogę szykujcie:
Niech najstarszy bogato się ożeni,
Drugi nie był pieszczony,
Niech więc wstąpi w Legjony,
W „profesora“ niech trzeci się zmieni!

Takie dawszy im rady,
Przytoczywszy przykłady
Błogosławił swym synom na drogę.
Rok po roku przeminął.
— „Czyżby każdy z nich zginął?“
Mówi ojciec, „zrozumieć nie mogę!“

Aż raz w śnieżnej zamieci,
Pierwszy synek przyleci
I powiada do Ojca: — „Kochany,
Gotuj wjazd tryumfalny,
W mieście sklep kolonjalny
Założyłem, no przyznaj, żem cwany?!“

Pośród śnieżnej zamieci,
Wkrótce potym ktoś leci
Woła ojciec: „To wojak kochany!“
Lecz syn drugi powiada,
Że sklep z spyżą zakłada,
Kończąc:—„Ojcze, no przyznaj, żem cwany!“

Po śnieżystej zamieci,
Do wsi leci mąż trzeci,
Lecz nim wstąpił w próg domu shasany,
Stary dziedzic nie pyta
— „Pewnie sklep ma i kwita!“
Mruczy, szepcząc „On zawsze był cwany!“

▣ ▣ ▣

Bartek — Aktywista.

Zezłościł się chłopek — Bartek,
Że wstrzemięźliwości
Dzień ogłoszon w tłusty czwartek
I klął od „wciórności“!

— To przez wojnę! myśli sobie
I rzekł zezłoszczony:
— Skończyć wojnę im pomogie,
Wpise się w Legjony!

▣ ▣ ▣

Są i tacy.

Pan Hilary wciąż narzeka:
— W Polsce nie ma ładu, składu,
Smutna przyszłość kraj nasz czeka...
I tak dalej gadu, gadu...

Pan Ignacy też podobnie,
Kiedy mówić ze mną zacznie,
Rzuca gromy, klnie nieskromnie,
Że tak u nas jest rozpacznie!

Józef, trzeci mój znajomy
Jęczy, stęka i rwie włosy...
Zapełniłbym całe tomy,
Gdybym spisał te ich głosy.

Widzą wszystkie nasze wady,
Stosunki i stosuneczki,
Braki, kłótnie, spory zwady,
I poróbstwo i ploteczki.

Lecz gdy od nich czynu trzeba,
Nikną wnet nakształt kamfory,
Poczym, jakby spadli z nieba,
Skrytykują nam... W y b o r y.

Do Rady Miejskiej.

Kiedy w Płocku Miejska Rada
Pierwszy raz się zbierze
Każdy Jej życzenia składa,
Całym sercem, szczerze!

Żem ja gorszy, nikt nie powie,
Prawo mam to samo,
Wysłuchajcie więc, Radcowie,
Co Wam życzy Kamo.

Radźcie, jak chcecie, Panowie,
Tylko niech ujrzymy,
Żeście Płocka są ojcowie,
A nie zaś ojczymy.

Gdy się o tym przekonamy,
Sława Wam zaświeci
I Was czule pokochamy,
Jako ojców dzieci!

Idąc społem, w zbożnej pracy
Nic nie będzie tamą;
Szczęście czeka Was, Rodacy!
Tego życzy — Kamo.

Niezbędny podatek.

W Płocku ludzie wymyślają,
Narzekają i stękają:
— Już pokoju nie ujrzemy,
Bo hurtownie wraz wymrzemy.

Ale próżno chmurzą lica
I wygląda to na kpiny,
Gdyż co druga kamienica,
W Płocku dzisiaj urodziny.

Chociaż zima, ciągłe śniegi
(Fakt to w dziejach niesłychany)
Ciągną „boćków“ wciąż szeregi,
Wciąż do Płocka mkną bociany.

Pogubiły nawet miary:
To nie „boćki“, lecz cielęta.
Nie zważają „młody“, „stary“,
Niosą chłopców i dziewczęta.

Już im „detal“ nie wygodzi.
Znam przy Zduńskiej dom niemały,
Gdzie wciąż jakiś bocian chodzi
I urządza wprost kawały.

Raz rodzice go pytają:
— Co przynosisz nam „bieluchny“?
Syna? Córkę nieba dają?
— Nie, odpowie... dwie córuchny!

Inni państwo zapytują
„Boćka“ — Co nam pan dziś powie?
Syn? czy córka? odgadują?
— Nie, odrzecze... dwaj synkowie.

Burzą mnie owe przykłady,
Dawniej był to fakt tak rzadki.
Proszę zatym Miejskiej Rady
Niech na „boćki“ da podatki.

▣ ▣ ▣

Z dnia na dzień.

„Z dnia na dzień“ cały żyje świat —
Historji wypadkami!
„Z dnia na dzień“ każdy myśli nad —
Pokoju warunkami!

„Z dnia na dzień“ w Płocku każdy znów
Wciąż na apetyt chory!
„Z dnia na dzień“ wstawszy z błogich snów
Odpędza długów zmory!

„Z dnia na dzień“ skaczą ceny wciąż
Na buty, odzież, życie!
„Z dnia na dzień“ zbywa żonę mąż,
Że kupi jej okrycie!

„Z dnia na dzień“ słońce schodzi w cień
I z ludźmi jest tak samo!
Każdy z nas ma swe „z dnia na dzień“
Ma też je i wasz — Kamo.

▣ ▣ ▣

CZĘŚĆ V.

REKLAMY.

DO REKLAMY [1]).

Reklama, reklama to rzecz pogardzana,
Po macoszemu w Polsce traktowana.
Sprawa jest jasna, stwierdzona i pewna —
„Kucharka“ ona u nas nie „Królewna“.
Fakt to pojęty i zgoła przejrzysty,
Bo lekceważą ją w Polsce artysty:
Malarz przypuszcza, że talent zuboży,
Gdy tobie w dani jaki plakat stworzy,
Poeta woli pleść „duby smalone“...
Niźli towary chwalić wykończone.
W Polsce nie przyszła na Reklamę pora,
Na stos gotowi zawieść n o w a t o r a,
Lecz cię uwielbia potężna Reklamo
Twój pionier polski, Twój piewca,
Twój
KAMO.

[1]) Autor przez lat pięć studjował w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej metody reklamy artystycznej, co też w niniejszym zbiorku „Figlików Uciesznych“ po raz pierwszy inicjuje.

Przedruk niniejszych reklam artystycznych zastrzega się prawnie przez wydawcę.

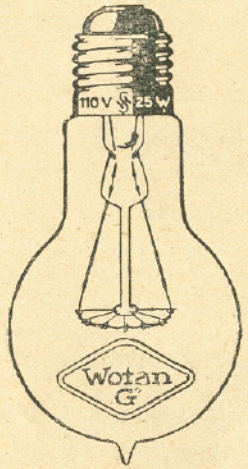

NIE MÓW, ŻE TO NAD STAN!

Nie mów, że to nad stan,
Gdy lampkę „G“ **WOTAN**
Zakupisz elektryczną;
Poznasz jak jest praktyczną
Czyś chłop, czyś książe—pan.

W szlachetnym gazie nić
Żarząca będzie lśnić
Od **watów wzwyż czterdzieści,**
Choć prądu mało mieści —
Światło ma **białe** być.

Pieniędzy zatym szczędź,
Więc do **GÓRNICKICH** pędź,
Gdzie, jak to poznasz z wiersza
Jest **Elektrownia pierwsza**
W Płocku, Warszawska, pięć.

Z pożytkiem piękno już
Graniczy blisko, tuż,
Bo z **SASKIEJ PORCELANY**
Rząd stoi lamp świetlany,
Lśniąc tak, że oczy mruż.

Tam „dziwów“ istny świat,
Więc ujrzysz **APARAT**
Z NIKLU DO GOTOWANIA,
BIELIZNY PRASOWANIA
I innych rzeczy skład,

Wznieciłem w tobie chęć,
Pieniędzy zatym szczędź
Idź, gdzie, jak wiesz już z wiersza,
Jest **Elektrownia pierwsza**
W Płocku, Warszawska, pięć.

Wszystko z Płockiej Koszykarni!

W buduarze on i ona,
Narzeczony, narzeczona
Pod cioteczki czułą strażą
Tak o swoim szczęściu marzą:

— A gdy będziesz moją żoną, mówi on, — tą wymarzoną, jak mieszkanie urządzimy, ustawimy, ozdobimy? Chciałbym, chciałbym moja gwiazdko — byśmy mieli śliczne gniazdko i stołowy, i bawialnie, i salonik i sypialnie. Lecz mi każdy rację przyzna — niebywała dziś drożyzna! Nie wiem już co począć prawie i gdzie meble nasze sprawie? Ale ona mu odpowie:

— Porzuć smutków swych męczarnie — **PŁOCKĄ zwiedźmy KOSZYKARNIĘ.**

Poszli... patrzą... — Bez krytyki, toć to **„cacka"** nie koszyki! Więc po małej targów chwili, różne rzeczy zakupili. Słuchaj zatym czytelniku: **W pięknym koszu-powoziku** już pojadą do kościoła, gdy ich ślubu czas powoła. A w poślubnej znów podróży **kosz-walizka** im usłuży, **z wikliny umeblowanie** przyozdobi zaś mieszkanie, wreszcie **z koszów** co potrzeba: **do bielizny, węgla, chleba, do kartofli i papierów, do owoców, piwa, serów,** w końcu **„na targ"** dla ich sługi kosz jeden, dla pani drugi.

W rok potym **kołyskę z kosza** kupili, nie szczędząc grosza.

Za przykładem owej pary, wszystko piękne, według miary możesz kupić z tej dziedziny i to z najlepszej wikliny **w Płockiej Koszykarni Miejskiej, z składów co są przy Dobrzyńskiej.**

Lub gdy ci wygodnie bracie,
Co chcesz **zamów w Magistracie!**
Zrobisz czyn **filantropijny,**
Boć to **zakład dobroczynny.**

G D Z I E?

— Co pani lubi? pytam na raucie sąsiadki.
— Ja, panie? ta odpowie, — najwięcej zagadki
Myśl moja w nich, jak w morzu marmuru głaz tonie,
Dlatego bywam często w **„SFINKSIE" Iluzjonie**
Tam Fantazji jest państwo, mych marzeń krynica
Każdy dobry **KINO-DRAM** nęci mnie, zachwyca,
Czuję tętno naówczas rozpiera mi skronie,
Dlatego bywam często w **„SFINKSIE" Iluzjonie!**
Wtedy ja tak odrzeknę: — O, nadobna damo
Podobne twoim gusta miewam ja tak samo
— Tak? Zatym się ujrzymy nieraz przyjacielu
„KINO SFINKS" zapamiętaj w Warszawskim Hotelu!

Dobrą książkę — dobrze mieć!

Dobrą książkę — dobrze mieć,
Zwłaszcza, jeśli ci w wyborze
Ktoś poradzi, ktoś pomoże,
Więc po dobrą książkę leć.
W tej pogoni, niech cię skłoni
Rada ma. Jeżeli łaska
Idź tam, gdzie jest punkt graniczny —
Grodzka — Rynek Kanoniczny
Sklep: **„STEMPCZYŃSKA i MURAWSKA".**

Środek na ciężkie czasy.

Najlepszym na ciężkie chwile,
Gdy człek ma kłopotów tyle,
Pustkę serca, pustkę trzosa
Środkiem — jest dym z papierosa.

Z dymem fajki lub cygara
Pierzcha nasza dola szara!
W serca wkracza nowa wiara!
Odsunięta smutków czara!

Ale na drożyzny czasy,
Na spożywcze ambarasy
Kup **maszynkę, tytoń, tutki**
I pal sobie dzień calutki.

Wszystkie owe artykuły
Gilzy, tytoń i bibuły
Papierosy i cygara
„SPÓJNIA“ w Płocku mieć się stara.
Kolegjalna gdzie ulica
№ 5 — „SPÓJNI“ składnica.

Jak cię widzą — tak cię piszą.

Tak cię piszą — jak cię widzą
Chociaż byłbyś pan nad pany
Nie dziw się, że z ciebie szydzą,
Gdyś nie pięknie uczesany!
Nie pachnący, nie golony,
Wymuskany, wyświeżony!

Chociaż mężczyzn dzisiaj mało
Nie podbijesz serca żadnej
Jeśli, jako to przystało
Nie strzyżonyś i nie ładny —
Nie pachnący, nie golony
Wymuskany, wyświeżony.

Więc nie żałuj pan pieniędzy
I na **Tumską** idź dlatego;
W razurze S. WIERZBICKIEGO —
Tam załatwią cię najprędzej.
Wyjdziesz pięknie ogolony,
Ostrzyżony, wyświeżony.

Świr! Świr! Świr!

Świr! Świr! Świr! Hej! Hej! Mazury
Jeśli skargę wnieść ma który
Idźcie do **J. KAMIŃSKIEGO**
W imię hasła „Swój do swego“.

On wysłucha Was wypyta,
Potym wnet za pióro chwyta
Raz, dwa, trzy i już mój panie,
Spisał skargę lub podanie!

Że jest nie zbyt drogi w cenie
Gdy masz — daj mu tłomaczenie
Z francuskiego, niemieckiego,
Angielskiego, rosyjskiego.

Pamiętajcie więc Mazury,
Jeśli pisać z was chce który
Idźcie do **J. KAMIŃSKIEGO,**
Absolwenta Handlowego.
Adres: **Wprost przeciw Więzienia**
BIURO PRÓŚB i TŁOMACZENIA.

Piosenka Włocławska.

Siwa gąska, siwa
po Zgłowiączce pływa:
— Wiesz, jak się ten nowy
sklep cygar nazywa.
Rachu, rachu-ciachu!

— Panie mój kochany,
jam tu wychowany,
a sklep we Włocławku
jest mi każdy znany.
Rachu, rachu-ciachu!

Chce pan coś dobrego,
z tytuniu przedniego —
tłocz się pan do sklepu
D. KOWALEWSKIEGO!
Rachu, rachu-ciachu!

On się zawsze stara
mieć dobre cygara
o czym wie: robociarz,
burżuj i fujara.
Rachu, rachu-ciachu!

Gdy na denku trzosa
świta skóra bosa,
tam za marne grosze
kupisz papierosa.
Rachu, rachu-ciachu!

Z składu tabacznego
D. KOWALEWSKIEGO!
korzysta połowa
Włocławka całego
Rachu, rachu-ciachu!

NIECH WIE O TYM CAŁY ŚWIAT!

Niech wie o tym swój i obcy
Panie, panny, męże, chłopcy
Niech wie o tym cały świat,
Gdzie **obuwia wielki skład.**

Kto chce zatym mieć trzewiki
Lub kamaszki czy buciki
Na **róg Tumskiej i Szerokiej**
Niechaj zwróci swoje kroki.

Świetny fason i towary
Ceny niskie, dobre miary
Zadowolą wprost każdego
W składzie skór S. Ciesielskiego.

Niech więc każdy o tym wie
Że **od lipca już pierwszego**
Przeniesiony vis à vis
Będzie **Skład S. Ciesielskiego**
Słowo daję, wierzcie mi!

Do naszych dam!

Znają wszystkie nasze damy
Czy to Manie, czy Wiktorje
Produkt, który polecamy —
Z marką Ferd. Bohma—Cykorję.

Najstarsza, największa w kraju,
Co od sta lat egzystuje,
Fabryka F. Bohm z zwyczaju
Ją w Włocławku produkuje.

Biuro sprzedaży centralnej
Jest Hortensja—3, w Warszawie.
Kup cykorji idealnej,
Żebyś poznał smak w swej kawie.

Proszek z Kogutkiem.

— Walczysz, widzę, z jakimś smutkiem...
Czy ci nie dolega głowa?
Nie cierp. Proszek weź z **kogutkiem** —
Będziesz wnet wesoła, zdrowa!

Lecz się nie ciesz prędkim skutkiem, mogą ci dać podrabiany, bo dziś proszek już z **kogutkiem jest inaczej pakowany.** Wnet objaśnię słowem krótkiem, **różni falsyfikatorzy fałszują** proszek z **kogutkiem**, po nim **chora** będziesz **gorzej!**

Na papierze **wodny znak** ma być jasno wykończony, na nim **mały kogut ptak** — taki nie jest podrobiony! Więc kupujcie go dlatego: **w Warszawie, ulica Freta szesnaście,** w **Płocku u A. GĄSECKIEGO** na co pilnie baczcie, zważcie!

Jeśliś jest człowiekiem rzutkim
Tysiąc kup w pudle drewnianym
Na głowę proszków z **kogutkiem**
A nie będziesz oszukanym.
Rzekniesz: — Świetnym spełnił czyn
Mam **MIGRENO-NERVOSIN.**

Aptecznych środków skład.

Polecić mogę, z czegom rad,
Aptecznych środków skład
Gdzie pośród kolorowych **farb**
Tkwi: **perfum** istny skarb.

Środek na włosy **„Cactol"** zwan, zaprawa podłóg, **pokost, tran** moc **mineralnych, świeżych wód** pachnących pięknych **mydeł** wbród. I **od kulawki** pyszny **płyn**, wiele **leczniczych, świeżych win, oliwy, eliksir, puder**, proszek do zębów i **lakier. „Sanatogen", ług i szlam Ciechociński** też jest tam, i **środki opatrunkowe i lekarstwa patentowe.**

Wszystko tanie, zatym pędź,
Gdy masz, co zakupić chęć
Wprost do **Składu Aptecznego**
Pod firmą **A. GĄSECKIEGO**
W Płocku, Kolegjalna, pięć.

Źródło dobroci i taniości.

(Ważne dla pań i panów).

I niewiasta i mężczyzna
Że drożyzna dzisiaj — przyzna
Więc się cieszcie, (zwłaszśza panie)
Iż wam wskażę źródło tanie.

Tam dla męża lub kobiety
Sukna, wełny czy welwety
Towar biały, kolorowy
Jest do kupna już gotowy.

Tanie: **korty, jedwab czysty**
I satyny i batysty,
Płótna, dymki i barchany —
Różnych **drelichów** odmiany.

Zresztą **wszystko** z działu tego
W **składzie** jest **Z. SMONIEWSKIEGO,**
A więc adres zauważcie —
Płock, Grodzka, numer piętnaście.

!Wskazówki dla żon!

Gdy twa żona marzy skrycie:
Gdzie sprawić **suknie, okrycie**
Wskaż jej serjo, nie na kpiny —
ŚWIACKIEJ pracownię JANINY!

Gdy **dla dziecka** chce **ubranie,**
Szat swych przefasonowanie,
Wskaż jej serjo, nie na kpiny —
ŚWIACKIEJ pracownię JANINY!

Uczenica to Hersego
Zadowoli więc każdego.
Wszystkich praca jej zachwyca
Adres! Zduńska patrz **ulica**
Numer dziesięć, wszak znajdziecie?!
W Płocku wskaże nawet dziecię.

Gdzie się ubierać?!

(Ważne dla panów).

Towar pyszny! świetny krój!—
Niech cechują męski strój!
Więc, chcąc nabyć **„coś modnego“**
Dążcie do **W. SMOLEŃSKIEGO.**

On objaśni wszystko Wam.
Zobaczycie przeto tam:
Materjały piękne, nowe
Zagraniczne i krajowe.

Gdy wybierzesz sobie już:
Kort, aksamit, sukno, plusz —
Da **staranne wykończenie**
Przy **umiarkowanej cenie.**

Angielski, francuski wzór
„Tip-top“, „Comme ils feaut, toujour!“
Punktualne wykonanie —
SMOLEŃSKIEGO powołanie!
Adres zatym zauważcie:
W Płocku, Grodzka, jedenaście.

Płocka Zgoda.

Młody, stary; stara, młoda, wciąż niezgodę Płocką łają,
Lecz jest przecież w Płocku **„ZGODĄ“** i ją starzy, młodzi znają!
Za rubli jedenaście — tysiączne ma wygody
Ten, **kto należy**, zważcie do **Towarzystwa „Zgody“**.

5% każdy traci (a wszakże grosza szkoda)
Wpisowe kto nie wpłaci do **Towarzystwa „Zgoda“**.
Rum, cukier, masło, mydła, likiery, wina, miody —
Od szpilki do powidła — **masz wszystko w składach „Zgody“**.

Chcesz kupić na ubrania, czy węgiel kiedy chłody,
„Coś“ do skonsumowania — **maszeruj więc do „Zgody“**,
Masz wenę do składania — **do „Zgody“ — nieś dochody**;
Gdy cię potrzeba skłania **pożyczkę weź od „Zgody“**!

Od rana do południa z 5 do 7 z wieczora
Załatwiać interesa **w Zarządzie zawsze pora.**
Spożywczo-kolonjalny sklep jest przy **Kolegjalnej.**
Przy **Tumskiej „Zgód“** wprost masa: **Zarząd, Bławatny, Kasa.**
Skład węgla, spytaj dziecka, rzeknie ci: **Królewiecka!**

Masz „flotę“ lub „nie“ w kiesie, czyś stary albo młody
We własnym interesie wpisz zatym się do „ZGODY“.

Gdzie stanąć w Płocku.

Kiedy do Płocka jedziecie,
A nie wiecie, gdzie staniecie:
— **Do Hotelu, jedź Polskiego!**
Szepnij do stangreta swego.

Eleganckie tam pokoje na jednego, dwoje, troje... pościel w puchy obfituje, a całość **tanio kosztuje!** Służba świetna, wyśmienita, zadzwonisz a ta już pyta: — Co łaskawy pan rozkaże! Mieszkasz niby w buduarze!

I najlepsze masz wygody: **zimą** gwiżdżesz więc na chłody; **latem** masz powietrza dużo, bo świetne wentyle służą. Psztrykniesz... elektryczność błyśnie, lub do mycia woda tryśnie! Wielu z locum prywatnego — w **Polskim** mieszka więc dlatego!

Przy tym **punkt masz wymarzony, bliziutko na wszystkie strony!** Co mieć zawsze na uwadze — w Płocku dziś każdemu radzę! Prócz tego dla dogodności, zamieszkałych w **Polskim** gości; jest tam **kuchnia wyśmienita,** dobra lecz prócz tego syta! Możesz dostać „cośtaniego“, gdy chcesz to „coś najdroższego“, lecz ci ręczę na mą głowę **wszystko, co zjesz: świeże, zdrowe!**

Więc do Płocka, gdy jedziecie
W **Hotelu Polskim** stajecie!
Pamiętajcie czytelnicy...
Przy Kolegjalnej ulicy!

Rady dla wszystkich.

(Na czasie).

Chcesz wiedzieć co na świecie zachodzi z **polityki**
Każ sobie więc **zapisać—wszyściutkie wnet dzienniki**
Spełnić zaraz to gotowa
W Płocku, Księgarnia Ludowa!

* * *

Gdy znowu chce niektóry, papiery czy tektury, listową papeterje, na biurko galanterje, albo do szkoły wzory, czy przyrodnicze zbiory: globy, mapy, obrazy lub przemysłu okazy
Sprzedać wam to już gotowa
W Płocku „KSIĘGARNIA LUDOWA“.

* * *

Ma na składzie sto tysięcy
Marek pocztowych lub więcej,
Co zbieraczom jest gotowa
Sprzedać **„KSIĘGARNIA LUDOWA“.**

* * *

Drukować chcesz **bilety, blankiety, etykiety, rachunki** czy **tabele, księgi** lub **rubrycele,** inne druki, **ustawy** czy dać coś do **oprawy**
Wykonać to gotowa
Jest **„KSIĘGARNIA LUDOWA“.**

* * *

Tu innego nie masz słowa,
Zadowoli, gdyż każdego
W Płocku KSIĘGARNIA LUDOWA
W gmachu Hotelu Polskiego.

BIBLIOTEKA IMIENIA ZIELIŃSKICH
C. 3908
Nr 1011/pl.